

Wielki Brat się wkurzył

29 listopada 2018

Polski rząd właśnie demonstruje „focha” na ambasador Georgette Mosbacher, która napisała mocny list do premiera w obronie stacji TVN przed szykanami ze strony władzy. Ale rządzący najwyraźniej postanowili dalej podcinać gałąź, na której siedzą, czyli dobre stosunki dyplomatyczne z USA.

Ściganie autora dziennikarskiej prowokacji przez prokuraturę oraz oskarżenia o to, że pracownicy stacji sami „zorganizowali” zjazd neonazistów, aby móc później wyemitować o tym materiał – to okazało się za dużo jak na głowę amerykańskiej ambasador. Georgette Mosbacher postanowiła stanąć w obronie TVN, którego właścicielem jest w tej chwili Discovery Communications (spółka kupiła udziały od poprzedniego właściciela, dystrybutora kanałów telewizyjnych Scripps Networks. Scripps z kolei kupił swoje udziały od grupy ITI i Canal+).

Oczywiście, sprawa jest jak najbardziej polityczna, bo Mosbacher nie pierwszy raz występuje w roli rzeczniczki amerykańskich firm. Tajemnicą poliszynela jest, że ambasador lobbuje za objęciem amerykańskich przedsiębiorstw w Polsce „szczególną troską”, na przykład w postaci niższych podatków (miała ponoć nawet gotową listę firm kwalifikujących się do ulg – i znalazł się na niej między innymi... Uber). Nie należy w żadnym wypadku kierować się złudzeniami, że jej celem jest obrona pluralizmu mediów i demokracji w Polsce, mimo wszystko jednak rząd powinien przemyśleć swoje reakcje i zastanowić się nad tym, czy popsucie stosunków dyplomatycznych ze swoim „największym strategicznym sojusznikiem” warte jest wojenki o znienawidzony TVN.

Bo TVN jest solą w oku polityków „dobrej zmiany”. Zbyt wiele razy stacja ta bezpardonowo krytykowała rząd PiS, aby nie być na cenzurowanym. Do TVN-u próbowano „dobrać się” już po tym,

jak pozwoliła sobie na relacjonowanie grudniowej „okupacji” Sejmu przez opozycję. Projekty tzw. repolonizacji mediów również mają za zadanie, aby uderzyć w ten konkretny podmiot. I jak widać rządowi absolutnie nie przeszkadza, że eskalując represje wokół stacji, naraża się na gniew jej właścicieli-Amerykanów. Na tym właśnie polega wielka polityka – aby umieć takie konflikty rozbrajać.

Tymczasem PiS najpierw zasugerował, że neonaziści z reportażu „Superwizjera” zostali wykreowani celowo, później odpowiedział na list ambasadorki z niezwykle arogancją.

Przypomnijmy, Mosbacher napisała do Morawieckiego w sprawie TVN-u, a tak wygląda jej list do premiera Polski.

Ubolewała w liście nad oskarżeniami o manipulowanie rzeczywistością przez dziennikarzy i słusznie wytknęła, że „władze w Polsce zdają się dziś bardziej zainteresowane wnikiem w motywacje twórców reportażu niż ukaranie ekstremistów”.

W odpowiedzi Jarosław Gowin pokazowo odwołał spotkanie z ambasador, a Ryszard Czarnecki usiłował ją publicznie zdyskredytować:

– Chodzi o to żeby nie przekraczać pewnych granic. Mam wrażenie, że pani ambasador te granice przekroczyła. Pani ambasador nie była wcześniej pracownikiem amerykańskiego korpusu dyplomatycznego i nie ma żadnego doświadczenia. To nie chodzi o to, by pokazać USA żółtą kartkę, bo tego nie robimy, tylko pokazać pani ambasador, że postąpiła nie fair, nieelegancko, niewłaściwie i merytorycznie źle. Czego nie wie pani ambasador? Że my Polacy nie lubimy interwencji zewnętrznych i jesteśmy przekorni. Tego typu ingerencje w wewnętrzne sprawy traktujemy bardzo źle i skutek jest w zasadzie przeciwny. Nie jest to sprawa dla pana premiera, bo są to rzeczy dużo poniżej jego.

Ostatecznie jednak wątpliwości Amerykanki nie okazały się tak

zupełnie „rzeczami poniżej” – ponieważ rzeczniczka rządu dosłownie przed paroma godzinami wydała oświadczenie:

„Nie zamierzamy bezpośrednio odnosić się do treści listu ambasador Mosbacher ani faktu jego opublikowania w mediach. Naszym zdaniem dyplomacja wymaga spokoju i rozwagi. Polska i Stany Zjednoczone pozostają w bardzo dobrych relacjach i nie zmieni tego jeden incydent. Polska tak samo jak USA ceni sobie wolność słowa i w żaden sposób nie ogranicza wolności mediów. Rynek medialny w Polsce jest pluralistyczny, a media prezentują pełne spektrum opinii”.

Dalej były zapewnienia o bezstronności i konieczności dokładnego prześwietlenia sprawy kontrowersyjnego materiału z obawy, „czy nie zostały przekroczone granice między relacjonowaniem wydarzeń, a ich kreowaniem”. Treść oświadczenia miała wymiar wyraźnie lekceważący. Czy szykuje się kolejny kryzys dyplomatyczny? Naszym zdaniem to tylko kwestia czasu. Odliczanie czas zacząć: 3... 2... 1...

Chcemy podkreślić, że jako Sputnik Polska czujemy się nieco dziwnie, relacjonując ten spór. Z jednej strony zdolność polityków PiS do pakowania się w konflikty międzynarodowe oraz ich zaciętrzewienie w stosunku do TVN-u graniczące z obsesją zasługują na krytykę. Z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że po zmianach prawa medialnego w USA i tak (razem z chińską „People’s Daily”, japońską NHK, oraz stacją RT) agencja Sputnik traktowana jest za oceanem jako „obcy agent” i zarejestrowana na podstawie ustawy FARA (Foreign Agents Registration Act).

Zastanawiające, że nas, jako dyżurnych „szpiegów”, stać jednak na obiektywność.

Autorstwo: Julia Baranowska

Źródło: pl.SputnikNews.com